

Przemysław Pawlak

Rzodkiewki Lope de Vegi w *Bezimiennym dziele*

2 marca 2013 roku Jan Englert wystawił w Teatrze Narodowym *Bezimienne dzieło*. W wywiadach z reżyserem i recenzjach tego przedstawienia czytaliśmy o kryminale, grotesce, kryzysie władzy, nawet o katastrofie smoleńskiej. Po raz kolejny twórcy teatralni podjęli próbę uwspółcześnienia, reinterpretacji, fabularyzacji i po prostu spłaszczyli Witkacowski dramat. Publiczność poszła tropem reżyserów, scenografów i zespołów aktorskich, nie mając zresztą dużego wyboru. Inscenizacje sztuk Witkacego od półwiecza szarpały widzów w dwie ślepe uliczki, biegnące w przeciwnych kierunkach. Jedna prowadziła do teatru absurdu, druga do teatru zaangażowanego społecznie i politycznie. W obu zaułkach pozostawało snobistycznie nie ujawniać konsternacji. Krytycy doszukiwali się przyczyn oporu lub obojętności widowni w rzekomo przydługich monologach i dyskusjach filozoficznych bohaterów, braku ingerencji reżyserskich w tekst lub wręcz w ingerencjach nachalnych, czy też w niedostatecznej psychologizacji gry i braku talentu aktorskiego.

W czasach PRL najbardziej polityczne – pozornie – dramaty, w których Stanisław Ignacy Witkiewicz poruszał temat rewolucji, wydawały się aktualne i umożliwiały ośmieszanie biurokratycznej, socjalistycznej urawniłowki. Kres komuny okazał się dodatkową trudnością inscenizacyjną. Witkacego gra się niewiele. Gdyby chcieć zachować proporcje w liczbie napisanych sztuk do liczby inscenizacji, trzeba by grać Witkaca równie często, co Fredrę, czy Słowackiego... ale zapewne przy pustych fotelach. Jednocześnie panuje powszechne przekonanie o geniuszu autora *Szewców*. Jest bodaj najbardziej znanym za granicą polskim artystą XX wieku, obok Gombrowicza i Lutosławskiego. Skąd ten dysonans? Nie chodzi raczej o długość monologów – archaiczny rytm słowotoku Gustawa-Konrada w *Wielkiej Improwizacji* jakoś znosimy! Może problem tkwi nie w tekstach, ale w przekłamanym, zubożonym lub mało wiernym adaptacjach?

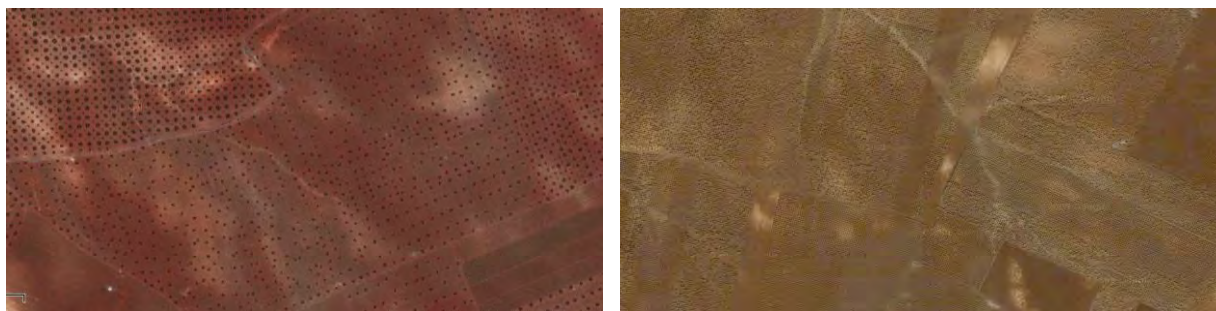
Witkacy – wyprzedzający swą epokę malarz, estetyk, formista - prawdopodobnie nie odgadłby na podstawie scenografii, kostiumów, oświetlenia i doboru barw na scenie, że wystawiane są jego sztuki. Tekst też poddaje się przeróżnym tumorom. Pierwszy akt *Bezimiennego dzieła* na scenie Narodowego zaczyna się w błękicie, w prawie pustej przestrzeni, na gołych deskach, w oparach mgły. Widocznie autor oryginału bredził w malignie, albo z nudów wypisywał dyrdymały, dając następujące dyspozycje w didaskaliach: *Pole porośłe krzakami o ciemnozielonych liściach i jasnobłękitnych kwiatach, puszystych. Oprócz tego rośnie wysoka, żółtawozielonawa trawa z kitkami brązowymi. Drzew nie ma. Gdziekolwiek przegląda ziemia koloru wiśniowobordo.* Autor ewidentnie chciał uzyskać ściśle określony OBRAZ i KOMPOZYCJĘ sceny.

Gdzie się podziało *parę głązów eratycznych tu i owdzie (różowe granity)*? Czy ignorowanie w akcie trzecim informacji, że przez zakratowane okno celi więziennej publiczność ma dostrzec *drzewa owocowe w kwiatach oblane blaskiem słońca, rysujące się na tle błękitnego nieba*, mamy tłumaczyć zbyt dużym kosztem potencjalnej, wiernej inscenizacji, czy nonszalancją, a może arogancją scenografa Andrzeja Witkowskiego? Skąd to przekonanie – obecne od początku istnienia Witkacego na powojennych scenach – że dramaturgowi, a w efekcie i odbiorcy spektaklu, jest obojętny KOLOR, KSZTAŁT, KOSTIUM, REKWIZYT, GEST, POZA, RYTM, TEMPO, PERSPEKTYWA, PODZIAŁ PRZESTRZENI, HORYZONT. Jako czytelnik i widz oświadczam, że te elementy nie są mi obojętne!

Oświadczam, że nie wiem, jak WYGLĄDAJĄ Szewcy! Nie wiem, jak wygląda *Bezimiennie dzieło*! Wiem za to, jak wyglądają przedstawienia wystawiane pod tymi tytułami. Mogę sobie tylko wyobrazić efekt plastyczny, jaki chciał uzyskać Witkacy – twórca pojęcia Czystej Formy. Mogę zatem tylko marzyć o Momencie Metafizycznym podczas odbioru Sztuki, o zbliżeniu do Tajemnicy Istnienia. Wierzę bowiem, że autorowi tych dramatów udało się stworzyć dzieła zbliżone do Czystej Formy. Ale dzieła te pozostają niewystawione.

Kapturek z różowej włóczki z dzwoneczkiem na głowie budzącego się prokuratora Scurvy'ego, wiele odcieni rzodkiewki w pejzażu otaczającym grabarzy w *Bezimiennym dziele* – to ZAMIERZENIE, nie przypadek. Tu każdy element jest mniej lub bardziej zakamuflowaną aluzją, transformacją symboli, mitów i motywów literackich, którymi w sztuce europejskiej raczono się od średniowiecza! Napięcia dynamiczne, o których piszą witkacolodzy, nie wystąpią, choćby umieścić w warsztacie Sajemana i trzy tysiące par zużytych butów. Czy wystąpią w przedstawieniach zaprojektowanych przez Stanisława Ignacego Witkiewicza? – możliwe; pewności nie mamy, ale można by wreszcie to sprawdzić!

Ziemia koloru wiśniowobordo? Odcienie rzodkiewki? Fanaberie! A jednak... tak wyglądają z lotu ptaka pola niedaleko hiszpańskiej Sewilli. Jak fantastycznej feerii barw można się spodziewać po



skibach uprawnej ziemi, można zobaczyć na płótnach wybitnych polskich malarzy - Jacka Malczewskiego czy Ferdynanda Ruszczyca. Dlaczego nie oddać tego efektu na deskach teatru!?

W pobliżu miejscowości Valencia del Ventoso (Badajoz, Extremadura) można też odnaleźć sterczący niczym różowy fallus, Menhir del Rábano (*menhir* pochodzi z języka celtyckiego: *men* - kamień i *hir* – wysoki; *rábano* – w języku hiszpańskim oznacza... **rzodkiewkę**), czyli częściowo obrobiony gład, postawiony pionowo na neolitycznym grobie jako pomnik. Eratyk to inne zjawisko - gład narzutowy, przyniesiony przez lądolód. Eratyki od menhirów odróżni geolog i pasjonat skał. Erudyta Witkacy pewnie też był świadom tej różnicy, ale użył określenia *eratyczny*, prawdopodobnie ze względu na rzucające się w oczy podobieństwo do słowa *erotyczny*. Podkreśla ono falliczny kształt kamieni umieszczonych w scenografii pierwszego aktu *Bezimiennego dzieła*. W takiej przestrzeni powinni grabarze kopać grób dla Manfreda hr. Giersa. Różne odcienie czerwieni w dramacie o rewolucji...

Rzodkiewka pojawia się już w spisie osób dramatu, lecz nie rzuca się w oczy. Jest bardzo dyskretna, przycupnęła za imieniem i nazwiskiem księcia, które łatwo poddają się anagramowaniu.¹

¹ Do anagramowania imion i nazwisk postaci ze sztuk Witkacego, zachęcił mnie mistrz w tej dziedzinie, Jan Gondowicz, za co Mu serdecznie dziękuję.

PADOVAL DE GRIFUELLHES => LOPE DE VEGA FULL RADISH

Radish to angielska rzodkiewka. Użycie tego języka w dziele z 1921 roku nie dziwi, wszak Witkacy mówił po angielsku, wręcz fascynował się kulturą Anglii, kilka lat wcześniej dotarł do brytyjskiego Ceylonu i Australii z Bronisławem Malinowskim. W wielu sztukach umieszczał postaci noszące angielskie nazwiska, ubrane na tamtejszą modłę.

Lope de Vega był wzorem stawianym małemu Stasiowi przez Stanisława Witkiewicza ojca: *Jeśli uwzględnicie (...) że ten autor ma osiem lat i jeden miesiąc, musicie przyznać, że ma diabelny talent! Lope de Vega napisał pierwszy dramat mając dziesięć lat – Stasiek miał siedem i pół, kiedy zaczął.*²

Witkacy w wielu dramatach podejmował, między innymi w ślad za Juliuszem Słowackim, Aleksandrem Fredrą i Władysławem L. Anczycem, a także dekonstruował motyw „z chłopą król”, o czym wspomina się zbyt rzadko, choćby w odniesieniu do *Szewców*, *Bezimiennego dzieła*, czy *Jana Macieja Karola Wścieklicy*. Jako narracyjny temat literacki, który wpisuje się w dzieje przekazu tematu „z chłopą król”, należy także wymienić legendę o Barlaamie i Jozafacie. (...) Za najbardziej udaną wczesną wersję sceniczną uznaje się dramat *Lope de Vega Barlaam y Josefá (1618)*. Zainspirował on Calderona do pracy nad tematem „z chłopą król” w *Życiu snem (La vida es sueño, 1635)*.³ Kastylijczycy Lope de Vega i Pedro Calderón de la Barca to najwybitniejsi barokowi dramatopisarze, którzy zapoczątkowali wielkie, brzemienne w nawiązania, motywy literackie: „teatr świata” i „życie snem”. Brzemienne także dla Witkacego. O *Szewcach* pisał trafnie w 1973 roku Henryk Pawlak: *Przy całej oryginalności formy, niezwykłości języka, pozornej absurdalności w łączeniu różnych wątków i motywów jest ten utwór w swojej głównej koncepcji osadzony w starym i znanym w polskiej literaturze schemacie ciągnącym się aż od farsy „Z chłopą król”.*

Książę Padoval de Grifuellhes w rozmowie z I Grabarzem zdaje się być zdezorientowany, co do tożsamości własnej i swojego ojca. Bardzo czytelnie Witkacy nawiązuje do motywu “z chłopą król”, gdy Książę wyznaje: *są takie w życiu kombinacje, że, **nie zmieniając się zupełnie, można zostać całkiem kimś innym**. Stało się to ze mną przed dwoma godzinami. Wyświadczyłem pewnej starszej damie małą przysługę. Ona mi się chciała odwdziaczyć: „Nudzę się, piekielnie się nudzę – mówię jej – **chciałbym być całkiem kim innym**.”*

I Grabarz poucza Księcia filozoficznym zdaniem: ***Od siebie samego się nie oderwiesz, choćbyś się dowiedział, że jesteś synem samego Belzebuba***. I niewykluczone, że trafia w dziesiątkę! Gdy anagramujemy jeszcze raz nazwisko Grifuellhes, otrzymujemy złowrogię, choć dosyć częste u Witkiewicza przywołanie piekła i diabła:

GRIFUELLHES => HELL[']S FIGURE

Książę Padoval przyznaje zresztą po chwili, że jest synem władcy piekieł: *Tak – to jest właśnie fatalne. Dowiedziałem się o tym dzisiaj.*

² J. Degler *Mała kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego)* /w:/ Program *Sonaty Belzebuba*, Teatr Polski, Wrocław, sezon 1967/1968, premiera 11 maja 1968 r., s. 7, wpis na rok 1893.

³ B. Schultze „Z chłopą król”. *Cztery wieki tradycji tematu literackiego w Polsce*, Kraków 2006, ss. 50-51.

Pozostaje do wyjaśnienia... rzodkiewka. Otóż w sztuce Lope de Vegi *El Marqués de las Navas* Mendoza, lokaj markiza używa przyziemnego skojarzenia z rzodkiewką dla ośmieszenia trzech kolorów stroju Gazula, wyrażających uczucia poety: zieleni (nadziei), bieli (prawości) i barwy morwy (żalu). Rzodkiewka jest elementem satyrycznym użytym w podniosłej chwili, podczas spotkania kochanków; rozluźnia nastrój przez swoją warzywną pospolitość. W *Rycerzu z Olmedo* dwukrotnie o rzodkiewkach mówi dowcipny służący Tello.

Biorąc pod uwagę rzucający się też w oczy możliwy anagram nazwiska innej postaci dramatu o wyglądzie i opisie adekwatnym (brunet, lekko kręcone włosy, lomofam):

CYNGA => CYGAN

można się domyślać innych, ukrytych przez Witkacego motywów, aluzji do konkretnych utworów, niekoniecznie w sposób oczywisty i dosłowny wymienionych w tekście *Bezimiennego dzieła*.

Zatem do dzieła!